

Kolejne arcydzieło królowych romansu
– ALI HAZELWOOD,
autorka *The Love Hypothesis*

CHRISTINA
LAUREN

BESTSELLEROWE AUTORKI
„NEW YORK TIMESA”

KŁOPCITY
w
RAJU

CHRISTINA
LAUREN

KŁOPOTY
w
RAJU

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

*Książkę dedykujemy temu, co sprawia,
że pozostajemy przy zdrowych zmysłach:
czatom grupowym,
zespółowi Bangtan, Harry'emu i Taylorowi*

PROLOG

ANNA

Dzień, w którym mąż wyprowadza, się z naszego mieszkania, to również dzień, kiedy wypuszczają *Resident Evil Village* na Play Station i moglibyście być zaskoczeni, która z tych rzeczy ma na mnie większy emocjonalny wpływ.

Jednak zważywszy na to, że nie jestem potworem i jednak cieszyliśmy się tym mieszkaniem wspólnie przez ostatnie dwa lata, robię to, co zrobiłaby każda kobieta, która przy rozwodzie dostaje kanapę i telewizor: patrzę z pokrzepiającym uśmiechem, jak West i jego dwaj umięśnieni kumple, świeżo upieczeni doktorzy, wynoszą jedno pudło po drugim, krzesło po krześle i walizkę po walizce oraz pozostałe dziewięćdziesiąt procent mebli i wyposażenia do ciężarówki zaparkowanej przy krawężniku. W moim posiadaniu pozostaje tylko garstka

przedmiotów i to dość smutne – dobrze wykorzystywałam rzeczy Westa przez ostatnie dwa lata, ale ta chwila była nieunikniona.

Przynajmniej pociesza mnie fakt, że pakowanie mojego dobytku za dwa tygodnie będzie znacznie łatwiejsze.

West wyłania się z tylnej części ciężarówki i z gracją zeskakuje na ulicę, spoglądając na swój dobytek, z pewnością idealnie poukładany. Żebyście widzieli naszą spiżarnię: prawdziwe dzieło geniusza porządku. Mój skrupulatny były ma dwadzieścia osiem lat, jest niezwykle zorganizowany, to jeden z tych wyjątkowo zręcznych mężczyzn, którzy radzą sobie ze skomplikowanymi sprawami, jak rozliczanie podatków czy łatanie dziur w tynku. Przyznaję, pod tą seksowną, zręczną fasadą West jest też przebiegły. Stanowi idealne połączenie wzrostu i muskulatury, chociaż nie mam pojęcia, jaki jest wysoki. Czy to dziwne, że nigdy nie spytałam? Większość wysokich kobiet ma obsesję na punkcie wzrostu innych ludzi, ale mnie to nigdy nie dotyczyło. Znam wielu mężczyzn – wyższych, niższych i takich, którzy są dokładnie mojego wzrostu. Wiem tylko, że West jest ode mnie wyższy na tyle, że podczas ślubu musiał się pochylić, żeby mnie pocałować.

Nie myślałam o tym dniu od dawna, ale to chyba zrozumiałe, że pomyślałam o nim teraz. Mam

wrażenie, że ten pocałunek miał miejsce wieki temu. Dwa lata tej przygody, a ja mam lepszą relację z kanaaną, którą tu zostawia, niż z nim.

Teraz, stojąc na chodniku, odwraca się i patrzy na mnie, nasze spojrzenia spotykają się i nachodzi mnie jakieś dziwne uczucie, jakby lekkie zawroty głowy. To na pewno nie spadek poziomu cukru, zjadłam pół opakowania chipsów jalapeño, obserwując jego pakowanie. Nie chodzi też o gorąco: maj w LA stanowi definicję umiarkowania. O dziwo wydaje mi się, że to *on*.

Oczy Westa mają barwę promieni słońca przechodzących przez butelkę whisky. Jego włosy mają dokładnie taki sam kolor, ale wyglądają, jakby odbijało się w nich jeszcze więcej światła słonecznego i są tak gęste, że prawdopodobnie już tylko przez nie jestem stracona dla innych mężczyzn. Raz próbowałam je namalować, mieszając transparentną utlenioną czerwień jeziora z żółtawym brązem starego drewna, ale niezupełnie pasowało i kiedy tylko uświadomiłam sobie, jak bardzo irytował mnie fakt, że nie potrafiłam oddać dokładnego koloru jego włosów na płótnie, od razu zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak bardzo się w to zaangażowałam.

Nie przerywając tego intensywnego kontaktu wzrokowego, West podchodzi i zatrzymuje się zaledwie krok ode mnie. Przez jedną dziwną,

gorączkową chwilę zastanawiam się, czy naprawdę zamierza pocałować mnie na pożegnanie.

– Myślę, że mam już wszystko – mówi i oczywiście nie zamierza mnie całować. – Ale jeśli czegoś zapomniałem, Jake będzie mógł po to podjechać.

Jake: młodszy brat Westa (i tylko odrobinę mniej przystojny) to ten typ kumpla z college'u, który wie wszystko o moim życiu na Uniwersytecie Kalifornijskim, ale nigdy nie poznał mojego ojca, mieszkającego zaledwie godzinę drogi stąd. Jake poznał mnie z Westem, a teraz będzie jedynym, co jeszcze nas łączy. Trochę mi smutno na samą myśl, ale potem przypominam sobie, że mam kanapę i telewizor, w którym czekają na mnie zombie.

– W porządku – odpowiadam.

– Masz kopie dokumentów? – pyta. – Mój prawnik je przejrzał i wszystko powinno być załatwione, jakby co zapisał tam swój numer, gdybyś miała jakiś problem. – Przerzywa i przygląda mi się tak, jak z pewnością nie robił tego wcześniej, jakby próbował zobaczyć mnie po raz pierwszy. – Mój numer oczywiście pozostanie taki sam. Zapoznaj się z wszystkim i zadzwoń, gdybyś miała jakieś pytania.

– Oczywiście. Dzięki, że się tym zająłeś.

Uśmiecha się, a przy tym rozpromienia się cała jego twarz. Zastanawiam się, dlaczego nie robi tego częściej. A może jednak robi. Rzadko go widuję.

Wstaje przed wschodem słońca, żeby pobiegać, a potem każdą godzinę spędza na zajęciach albo w bibliotece, a potem około północy wraca z siłowni. Ja z kolei mieszkam w studiu albo na jego – teraz mojej – kanapie.

Nie jestem pewna, co jeszcze mogłabym powiedzieć, więc próbuję jakoś zapełnić ciszę:

– Gratuluję ukończenia szkoły, West. Na pewno jesteś bardzo szczęśliwy.

– Zdecydowanie – odpowiada, wkładając ręce do kieszeni džinsów. Widywałam go głównie w spodenkach koszykarskich i koszulkach treningowych, więc wytarte lewisy i szara bluzka są dla mnie sporym zaskoczeniem. Czuję się trochę oszukana, że widzę to dopiero teraz. Ponad paskiem jego spodni widać cienką gumkę jego bokserów, co powodowało, że musiałam wyteżać wszystkie siły, by skupiać wzrok na jego twarzy. – Tobie też gratuluję – dodaje. – Nowych, wielkich projektów.

– Jasne – mówię ze śmiechem. – Świat czeka na mój kolejny ruch z zapartych tchem.

On też się śmieje, na ten dźwięk czuję dreszcz przebiegający przez kręgosłup.

Otocza nas niezręczna cisza, ale on wpatruje się prosto we mnie i czuję, jakbym nie mogła odwrócić wzroku. To taki *intensywny* kontakt wzrokowy. Jak pojedynek na spojrzenia, jak wpatrywanie się w szereg cyfr w filmie szpiegowskim, żeby je

zapamiętać, i zmuszam się, żeby nie przerwać go jako pierwsza.

– Cóż – mówi w końcu – w takim razie to chyba wszystko.

– Życzę ci dobrego życia. – To oklepane stwierdzenie, ale naprawdę tak myślę.

– Ja tobie też. – West znowu posyła mi ten uśmiech, od którego błyszczą mu oczy i, cholera, naprawdę żałuję, że nie widywałam go częściej. – Do widzenia, Anno.

– Do widzenia, West.

Ściskamy sobie dłonie. Odwraca się i podchodzi do krawężnika, do swoich przyjaciół, którzy wsiadają za nim do szoferki ciężarówki. Jeden z nich otwiera okno i macha do mnie. Z radością odpowiadam tym samym, chociaż nie mam pojęcia, jak ma na imię.

Czuję, że ktoś staje obok mnie, odwracam głowę i widzę naszą sąsiadkę Candi w szlafroku. Zawsze w nim ją widzę, więc już od dawna zastanawiam się, co robi przez cały dzień. Ale piecze zabójcze ciasto cytrynowe i uprawia głośny seks z mężem, Robem, codziennie około północy, jak w zegarku, więc najwyraźniej jest naprawdę świetna.

– Przeprowadzacie się? – pyta, zaglądając ponad moim ramieniem do prawie pustego mieszkania.

– Och, ja przeprowadzam się za dwa tygodnie – informuję. – West właśnie odjechał.

Czuje, jak przenosi wzrok z pustego mieszkania na mój policzek, a kiedy uśmiecham się do niej, jej niebieskie oczy wypełniają się zmartwieniem.

– Jasna cholera, Anno, nie miałam pojęcia. Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku – mówię i patrzę na ulicę, gdzie ciężarówka właśnie wchodzi w zakręt i całkowicie znika z pola widzenia.

– Dobra – stwierdza z niedowierzaniem. – Cieszę się. – Kładzie dłoń na moim ramieniu. – Ale jeśli będziesz chciała porozmawiać, pamiętaj, że tu jestem, dobrze?

W przyptywie radości uświadamiam sobie, że moje wymówki nie mają już znaczenia. Skończyłam studia i mam przed sobą życie pełne przygód, West zakończył doktorat i czeka go wspianała przyszłość, z pewnością bardzo poważna i imponująca. Oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy.

– Och, nie, wszystko dobrze! – zapewniam. – Ledwo go znam.

Candi wpatruje się we mnie.

– Co?

Wskazuję na mieszkanie za mną.

– To mieszkanie rodzinne¹. On był tylko przypadkowym kołesiem, za którego wyszłam, żeby móc tu mieszkać. Ale dziękuję.

¹ Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles oferuje mieszkania dla studentów posiadających rodziny. Mogą ubiegać się o nie studenci po ślubie lub posiadający dzieci (przyp. tłum.).

Uśmiecham się raz jeszcze, ściskam jej dłoń spoczywającą na moim ramieniu i odwracam się, żeby wejść do środka. Mam kilku zombiaków do zabicia.

PIERWSZY

ANNA

Trzy lata później

Gdyby ktoś powiedział mi, kiedy byłam w college'u, że moim głównym źródłem dochodu będzie praca przy kasie na nocnej zmianie w sklepie na rogu... Cóż, pewnie bym mu uwierzyła. Już na pierwszym roku uświadomiłam sobie, że mój mózg nie radził sobie z naukami ścisłymi i z kursu przygotowującego do medycyny przenieśliam się na sztukę, choć pozostałam realistką w kwestii tego, co mogło nieść z sobą życie artysty. Każdy absolwent sztuki Uniwersytetu Kalifornijskiego marzy, by stać się kolejnym wielkim scenografem, kostiumografem czy inną szychą w kręgach sztuki, ale ci z nas, których ambicją jest po prostu zarobić na czynsz i ubezpieczenie zdrowotne, mają świadomość, że zapewne będziemy kelnerkami za dnia i hobbistycznymi malarkami

nocą. Więc fakt, że jest 00.44, a ja siedzę za kasą w Pico Pick-It-Up, a nie jestem na jakimś eleganckim przyjęciu z elitą artystyczną tego miasta, nie powinien nikogo zaskakiwać, a już na pewno nie mnie.

Choć zważywszy na to, że rachunki za leczenie mojego taty powoli rosną, moje ambicje też powinny.

Ostrożnie odwracam stronę „US Weekly”, której pożyczyłam ze stojaka z gazetami. Jest tu wiele ofert dochodowej pracy. Dałabym radę stać się kolejną wielką influencerką sztuki i pewnego dnia dołączyć do Celebrities... Znaleźć się na stronie Oni Są Tacy Jak My! Jestem młoda i wiem, jak nosić bluzkę bez stanika. A to stanowi przynajmniej połowę wymagań, prawda?

Wyobrażam to sobie:

Sensacja Instragrama Anna Green przyłapaną w idealnie wygniecionej bluzce tuż przed Sprouts!

Gwiazda TikToka Anna Green i jej seksowny chłopak-aktor przyłapani na obłapianiu się przed Soho House!

Zastanawiam się, ile obecnie zarabia influencer i czy te pieniądze wynagradzają ośmieszanie się podczas wygłaszania monologów do telefonu przed obrazem Picassa *Kobieta z książką* w Muzeum Norton Simon albo cierpliwość, jakiej wymagałoby odpowiednie ustawienie światła, żebym mogła narysować sobie maleńkie tygrysy na powiekach przy użyciu wyłącznie wegańskich kosmetyków.

Ten ciąg myślowy coś mi uświadomił: jestem za leniwa, żeby być influencerką.

Ale to nic. Jestem pięć nocy w tygodniu tutaj, robię trzy popołudniowe zmiany w Amir's Café, czasami wyprowadzam psy i oddaję osocze krwi, jeśli robi się naprawdę krucho, ale płacę czynsz. Pokrywam większość opłaty za ubezpieczenie zdrowotne taty i wydatki na leczenie. To się liczy. Głęboki wdech. Przerzucam stronę i przechodzę do kolejnej sekcji.

– Anna.

Wychyłam się za ladę i patrzę w obie strony. Mój szef, Ricky, stoi w drzwiach swojego małego, zagraconego biura, rzadkie blond włosy opadają na jego chłopiące oczy, a zaciśnięte pięści spoczywają na biodrach. Ma na sobie koszulkę z *Naruto* i spodnie dresowe z logo swojej byłej szkoły, Hamilton High School.

– Tak?

– Możemy porozmawiać?

– Jasne. – Wskazuję kciukiem na wejście do sklepu. – Chcesz, żebym zamknęła na chwilę?

Kręci głową.

– Jest pierwsza w nocy. Między pierwszą a drugą mamy średnio pół klienta.

– Racja. – Zeskakuję za swojego stołka i delikatnie odkładam gazetę na stojak, po czym tanecznym krokiem ruszam alejką. Ricky skończył szkołę

w czerwcu, ale nie był zainteresowany pójściem do college'u, więc namówił rodziców, żeby postawili przed nim wyzwanie zarządzania ich sklepami Pick-It-Up przy Pico i Manning, wciśniętymi pomiędzy Subway i Jimmy John's. Barb i Paul to dwoje moich ulubionych ludzi na świecie, ale Ricky wykorzystuje swój Szefowski Głos na mnie, odkąd tylko zaprosił mnie na kolację po skończeniu osiemnastu lat, a ja odmówiłam. Bądźmy poważni.

Opieram się o framugę drzwi i odsuwam z czoła za długą i ledwo już różową grzywkę. Desperacko potrzebuję strzyżenia i farbowania, ale takie rzeczy obecnie pozostają bardzo daleko na mojej liście priorytetów.

– Co tam?

Prostuje się i próbuje wyglądać autorytatywnie, gdy wskazuje na krzesło naprzeciwko siebie. Wygląda jak jedno z tych starych krzeseł ze szkoły podstawowej z obrysowanym plastikowym siedziskiem i stalową ramą z rurek, ale najbliższa szkoła znajduje się prawie kilometr stąd. Któregoś dnia pojawiło się w bocznej uliczce i od tego czasu stoi w biurze.

– Czy mogłabyś usiąść?

Zajmuję miejsce, ale zerkam przez ramię na wejście do sklepu. Nawet jeśli to Ricky wezwał mnie tutaj, w kasie nadal znajduje się mój utarg. Ostatnie, czego mi potrzeba, to żeby ktoś wpadł tam i porwał

całą gotówkę. Sklep Verizon na końcu ulicy został obrabowany zaledwie w zeszłym tygodniu.

– A nie moglibyśmy porozmawiać tam? Nie podoba mi się, że sklep został bez opieki.

– Cóż, to akurat ironia.

Odwracam się, żeby spojrzeć na niego. Ze swojego miejsca widzę, że w tej chwili góruje nade mną, co zapewne było celowe z jego strony.

– Słucham?

Przekłada ołówek między palcami. Ma obgryzione paznokcie, a na wierzchu jednej dłoni widnieje wyblakła niebieska pieczętka z Rangy's Arcade, ma również swój pierścień ze szkoły średniej. Ricky prostuje się, usiłując wyglądać na wyższego. Ma metr siedemdziesiąt w kapeluszu. Nie jest to moje najbardziej dojrzałe zagranie, ale czasem, kiedy Ricky jest wyjątkowo protekcjonalny, rysuję małe karykatury przedstawiające jego postać jako karzełka w za dużym garniturze ojca, a jego stopy topią się w ogromnych butach.

– To ironia, że udajesz niepokój o to, że sklep może zostać obrabowany.

– Ironia? – pytam. – Jak to?

– Widziałem na nagraniu, jak wczoraj wzięłaś opakowanie gum do żucia. Nie zapłaciłaś za nie.

Marszczę brwi i wracam myślami do tego, o czym mówił. Rzeczywiście wzięłam paczkę gum.

CHRISTINA LAUREN POWRACA Z WYŚMIENITYM NOWYM ROMANSEM.

Annę i Westa, głównych bohaterów, wydawałoby się, że różni wszystko. Ona jest artystką, żyjącą od wypłaty do wypłaty, a on profesorem na Uniwersytecie Stanforda.

West może zostać jednym z czworga dziedziców konglomeratu Weston Foods. Jednak odziedziczenie stumilionowego spadku obwarowane jest warunkiem: zgodnie z testamentowym zapisem jego dziadka West nie zobaczy ani centa, dopóki nie będzie szczęśliwie żonaty przez co najmniej pięć lat. Początkowo wydaje mu się to banalnie proste – przecież jego fałszywe małżeństwo z Anną trwa już właśnie prawie tyle. Kiedy West czuje, że jest na ostatniej prostej, jego rodzina zaczyna naciskać na poznanie jego tajemniczej małżonki. Nie pozostaje mu więc nic innego, jak tylko odszukać Annę, jego nieokrzesaną żonę, i za sówite wynagrodzenie zaproponować jej kilkunastodniowy pobyt w towarzystwie jego bogatych i wymagających krewnych.

Lęki Westa szybko przechodzą od tego, czy zadziorna, pyskata żona zdoła odegrać swoją rolę, do obawy o to, że toksyczny świat bogaczy zatruje ją, kobietę zaskakująco rozsądną, lojalną i o dobrym sercu.

Milioner będzie musiał sam odpowiedzieć sobie na pytanie, czy cena za jego kiepską historyjkę jest warta tego, by stracić prawdziwą miłość, która narodziła się z kłamstwa.

cena 54,90 zł

wydawnictwofilia.pl



ISBN 978-83-8357-775-3



9 788383 577753